

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

Różnorodność kulturowa czy kulturowa jedność Europy?

Poniższy tekst został wygłoszony w języku niemieckim w dniu 25.10.1987 w Berlinie Zachodnim na zorganizowanej przez ASPEN-Institute międzynarodowej konferencji poświęconej „Europie XXI wieku”.

Rozpoczynając te rozważania uważam za konieczne wyjaśnić pojęcia kulturowej różnorodności i jedności, jak również zastanowić się nad tym, co rozumiemy pod pojęciem Europy. Co może i powinno pozostać różnorodnym, a co musi zostać sprowadzone do przynajmniej najmniejszego wspólnego mianownika? Z pewnością miejsce jednostki we wspólnocie społecznej, a więc rola jednostki w kulturze.

W niektórych krajach zachodnich Europę rozumie się jako wspólnotę polityczno-gospodarczą na zachód od Elby łącznie z kilkoma krajami neutralnymi jak Szwajcaria, Austria lub Szwecja. Z czysto geograficznego punktu widzenia Europa jest półwyspem Azji o powierzchni ok. 10 milionów km kwadratowych (przy uwzględnieniu europejskiej części Związku Sowieckiego), na którym żyje ponad 500 milionów ludzi. W poprzek Europy, wzdłuż Elby, przebiega zupełnie przypadkowy i sztuczny podział polityczny, który ma izolować narody żyjące w różnych systemach. Linia ta, dzieląca dzisiejszą Europę na Europę Zachodnią i Wschodnią spowodowała, że istniejąca od wieków Europa Środkowa popadła w niemal zupełne zapomnienie. Mieszkańcy Budapesztu i Pragi, Warszawy i Krakowa, Lipska i Drezna posiadają jednak nie mniejsze prawa od wiedeńców, monachijczyków, czy paryżan do uważania się za

współspadkobierców ogólnoeuropejskiej tradycji. Jako chrześcijanie i ludzie, których ciężko doświadczyły dwie ostatnie wojny światowe mamy obowiązek przezwyciężenia tego podziału — w każdy możliwy sposób — jak i złagodzenia w granicach możliwości jego skutków. W czasie ostatniej wizyty prezydenta Francji Mitterranda prezydent Republiki Federalnej Niemiec Richard von Weizsaecker wyjaśniając swoje stanowisko sformułował tezę, iż granic w Europie nie należy przesuwać a jedynie uczynić bardziej ludzkimi. Konieczne jest wzmocnienie historycznych, kulturowych i ludzkich więzi w całej Europie.

Stanowisko to jak sądzę potwierdza nieodzowność wyżej wspomnianych podstawowych więzi.

★ ★ ★

Europa lat 30-tych prezentowała się przede wszystkim w Anglii i Francji, w owych wielkich ośrodkach zachodnich idei, centrach kultury duchowej i politycznej, będącymi przedmurzami demokracji, humanizmu i humanitaryzmu. Społeczności te jeszcze nie zapomniały, jak bardzo I wojna światowa odległa o nie więcej niż 15 lat, zmieniła krajobraz polityczny Europy: na nowej mapie pojawiły się małe i średniej wielkości państwa,

pragnące zachować suwerenność polityczną, niezależność oraz normy własnej kultury i wewnątrzpaństwowego życia. Największym z tych państw była Polska, ale powstały przecież także w nowych granicach Węgry i Austria, Czechosłowacja, Finlandia i republiki bałtyckie — Estonia, Łotwa i Litwa. Wszystkim im zależało na pokoju, politycznej i gospodarczej stabilizacji, na rozwiązaniu szeregu wewnętrznych problemów w długotrwałym procesie kształtowania nowych społeczeństw w wolnych, demokratycznych państwach, a także na współpracy kulturalnej i naukowej.

Jak wiadomo, II wojna światowa w najboleśniejszy sposób zniweczyła ten 20-letni proces. Lecz europejska wspólnota myśli, kultury, sztuki — zarówno dziś jak i w przyszłości — przetrwa różnorodność politycznych, gospodarczych i społecznych systemów. Żadna linia graniczna czy podział polityczny nie jest w stanie znieść głęboko zakorzenionej, od wieków wspólnej hierarchii wartości.

A jakie wartości są tak charakterystyczne dla wspólnej aktywności, dla wspólnego życia? Po pierwsze są to pojęcia, które dotyczą roli człowieka w społeczeństwie, w państwie, a częściowo i w historii. Czy człowiek jest narzędziem w ręku państwa, własnością panujących? Czy też jest — miłującym pokój — człowiekiem, dlatego że jest wolny, bo przecież bez wolności nie można zachować pokoju?

Do wspólnoty kultury należy literatura, muzyka, malarstwo, tak samo jak wychowanie i nauka. Wszystko to, co tworzy hierarchię wartości, należy do dorobku kulturowego. I dopiero gdy zaakceptujemy tę definicję, to pojęcie, to będziemy w stanie zrozumieć możliwość podziału lub zbliżenia, pojednania lub przewyciężenia dzielących nas czynników. Z tego punktu widzenia odległość między np. Madrytem a Oslo jest obecnie mniejsza niż dystans dzielący Warszawę od Moskwy, choć na — realnej — mapie geograficznej wygląda to zupełnie inaczej. Trwać to jednak nie musi wiecznie. A z pewnością nie do końca XXI wieku...

Interesującym przykładem wspólnej hierarchii wartości, mimo istnienia w Europie różnych systemów filozoficznych, gospodarczych i politycznych, jest fakt, iż w roku 1978 kardynałowie Kościoła katolickiego wybrali Polaka na zwierzchnika

Kościła; obywatela Polski Ludowej, który osiągnąwszy wiek lat 20 w ciągu 5 lat doświadczył okupacji hitlerowskiej, a następnie przez 33 lata żył w systemie tzw. „realnego socjalizmu” i otrzymał w tym systemie święcenia kapłańskie... Główną rolę odegrała tu z pewnością wiążąca wspólna hierarchia wartości.

Przez wiele pokoleń w XIX i XX wieku nie mało ludzi składało ofiary i cierpiało w przekonaniu, iż sens życia wiąże się z duchową hierarchią wartości i że warto jest walczyć o świat wolności i godności dla wszystkich. Wierzano — może zbyt naiwnie — iż ludzkość opamięta się i że przewaga militarna nie będzie decydowała o losie ludzi i narodów.

Z nauczania chrześcijańskiego wiemy, iż pokój nierozzerwalnie związany jest z wolnością jednostki. Z pewnością nie przypadkowo papież Jan Paweł II powiedział w 1979 r. w swoim kazaniu na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, że „nigdy jeden naród nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju zniewolenia, za cenę jego śmierci.” Głęboki sens tych słów mówi, iż nie ma prawdziwego pokoju bez wolności człowieka, bez przestrzegania praw ludzkich, bez uznania i urzeczywistnienia praw człowieka, a więc także bez możliwości kulturowego rozwoju.

Wolność człowieka oznacza więc naturalnie wolność od głodu, lecz także i wolność od strachu. Strach bowiem — jedno z najsmutniejszych zjawisk naszej epoki — jest nadal w wielu przypadkach najbardziej skutecznym instrumentem ucisku człowieka. Strach wyzwala agresję, a ta z kolei rodzi poczucie zagrożenia. Wolność od strachu jest — obok wolności wiary, światopoglądu, wolności od głodu i wolności ekonomicznej — jedną z „czterech wielkich wolności”, które zostały już w sierpniu 1941 roku sformułowane w „Karcie Atlantyckiej”, deklaracji wielkiej koalicji aliantów o celach II wojny światowej. Wówczas miliony ludzi w Europie, Ameryce i gdziekolwiek indziej oczekiwały z naiwną lecz zrozumiałą nadzieją na realizację tych zasad.

Tymczasem miała miejsce konferencja w Wannsee, wymordowano 6 milionów Żydów, a dalsze miliony chrześcijan po obu liniach frontu padły ofiarą bezsensownej wojny i okrucieństwa. Przypominając sobie o tym wszystkim, można zrozumieć, ileż trzeba nam odwagi, by wierzyć w



Lord Bullock (historyk, autor biografii Hitlera) i prof. Władysław Bartoszewski na konferencji w ASPEN-Institute

możliwość głębokiej przemiany człowieka. Ale nie ma żadnej innej alternatywy. W przemianie ludzkiej mentalności winno formować się pojęcie pokoju, którego immanentnym składnikiem są prawa ludzkie w wolnych społeczeństwach.

Kiedy widzi się i przeżywa na Zachodzie oznaki solidarności z narodami Europy Wschodniej, nawet jeśli pojawiają się one sporadycznie i w dość ograniczonym zakresie, wówczas jest się przekonany, iż istnieje możliwość wzajemnego zrozumienia.

Doświadczenia codziennego życia duchowego nad Odrą i Wisłą, czy nad Dunajem należą do najbardziej różnych doświadczeń ludzi w „drugim świecie”, w „drugiej Europie”. Czy postrzega się je jako niezwykle, ba, egzotyczne, czy też głęboko emocjonalne? Czy rozpatruje się je jako część naszej wspólnej, współczesnej kultury?

Następne pytanie: czym jest dzisiaj problem praw człowieka dla kulturowej jedności Europy? Czy postrzega się go — co jest z pewnością ważne — jako problem poszczególnych ludzi, poddawanych represjom, czy też uważa się ten problem za bardziej zasadniczy — za problem dążeń, które, nacechowane chrześcijańską kultu-

wą europejską, dochodzą do głosu w „drugiej Europie”? Czy walka na Węgrzech, w Czechosłowacji i Polsce — 1956-1968-1970-1976-1980/81 — zmieniła punkt zapatrywań na prawa ludzkie? Czy dokonały tego Karta 77, NSZZ „Solidarność”, przyznanie pokojowej nagrody Nobla Sacharowowi czy Wałęsie?

Bez odpowiedzi na to pytanie nie ma polityki, która perspektywicznie byłaby ukierunkowana na wspólną przyszłość całej Europy. Oprócz zachodnioeuropejskiej wspólnoty istnieje także w praktyce coś takiego jak europejska wspólnota. Jest to wspólna europejska jedność, historyczna i duchowa, i ją należy zachować. Owa europejska wspólnota myśli, kultury, sztuki przetrwa różnorodność systemów politycznych, gospodarczych i społecznych. Zależy to jednak od nas samych, a także od ludzi żyjących w systemach totalitarnych. Gdyż żadna linia politycznego rozgraniczenia i żaden podział nie są w stanie znieść głęboko zakorzenionej wspólnej hierarchii wartości, jeśli ludność jakiegoś kraju czy też grupa krajów tę jedność uznaje i do niej zmierza.

W czasie tzw. „uroczystości europejskich” w dn. 9 listopada 1982 w Santiago de Compostela

papież powiedział: „Po dwudziestu wiekach historii, pomimo krwawych konfliktów, które stawiały przeciw sobie narody Europy i pomimo duchowych kryzysów, jakie odcisnęły swoje piętno na życiu kontynentu do tego stopnia, że przed świadomością współczesną stają poważne znaki zapytania co do jego przyszłych losów — trzeba stwierdzić, że tożsamości europejskiej nie można zrozumieć bez chrześcijaństwa i że właśnie w nim znajdują się te wspólne korzenie, z których wyrosła i dojrzała cywilizacja starego kontynentu, jego kultura, jego dynamika, jego przedsiębiorczość, jego zdolność do konstruktywnej ekspansji także i na inne kontynenty — jednym słowem to wszystko, co stanowi o jego chwale.

I jeszcze dziś dusza Europy pozostaje zjednoczona, ponieważ oprócz tych wspólnych początków żyje wspólnymi wartościami chrześcijańskimi i ludzkimi, takimi jak godność osoby ludzkiej, głębokie przywiązanie do sprawiedliwości i do wolności, pracowitość, duch inicjatywy, miłość rodzinna, szacunek dla życia, tolerancja, pragnienie współpracy i pokoju, które są jego cechami charakterystycznymi.”

W ramach tak rozumianej wspólnej hierarchii wartości również mały i słaby naród może odgrywać duchowo ważną rolę. W Europie jutra potrzeba nam wspólnoty wolnych narodów i państw, a więc współpracy duchowej, tj. kulturowej i naukowej, ale i również gospodarczej. Potrzebujemy czegoś w rodzaju europejskiego patriotyzmu. Oznacza to po pierwsze przywiązanie do duchowej i kulturalnej tradycji własnego narodu. Po drugie, głębokie zrozumienie dla sąsiednich narodów, po trzecie, poczucie kulturowej przynależności do całej ludzkości.

Naturalnie droga do głębokiego, dojrzałego patriotyzmu europejskiego jest długa. Ale jak powiedział Jan Paweł II pod koniec cytowanego wyżej apelu w Santiago de Compostela: „Jeśli Europa będzie zjednoczona, a może nią być z należnym respektem dla wszystkich jej zróżnicowań, wraz z tymi jakie wynikają z różnorodności systemów politycznych; jeśli Europa w swoim życiu społecznym zacznie rozumować z całą mocą, którą są obdarzone zasady w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, w Europejskiej Deklaracji Praw Człowieka, czy w akcie końcowym Konferencji do Spraw Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (...) nad jej przyszłością nie zapanuje niepewność i lęk, lecz otworzy się ona na nowy

etap życia, tak wewnętrznego jak zewnętrznego. etap dobroczynny i decydujący dla całego świata. ciągle zagrożonego przez chmury wojny i możliwy huragan zagłady atomowej.”

★ ★ ★

Moje własne doświadczenia Europejczyka, który nie mało przeżył — przekonują mnie, iż ludzie są zmuszeni do pewnego przystosowania. Lecz żadna władza nie jest w stanie zmusić nas do zdrady własnej historii, przekonań i świadomości.

Czysty pacyfizm dodaje odwagi dyktatorom na całym świecie do okupowania innych krajów i zniewalania ludzi. Sądzę, iż metoda, która rozwinęła się w ostatnich latach na całym świecie, w tym również i w mojej ojczyźnie Polsce — metoda stawiania oporu przemocy bez użycia siły ma bez wątpienia swoją wysoką cenę. Ale działający wg niej ludzie zachowują swoją godność. Nie dokonują terrorystycznych zamachów, nie głoszą nienawiści. Głoszą miłość i gotowość do dialogu. I zawsze oczekują znaku dobrej woli ze strony przeciwnej.

Czy ma to sens? Jeśli interpretuje się historię w krótkim okresie czasu, 5 do 10 lat, to nie ma to sensu. Jeśli jednak traktuje się historię jako konsekwentny rozwój ludzkości, wówczas to ma sens. Można by powiedzieć: któż mógł przypuszczać w czasie prześladowań pierwszych chrześcijan za Nerona, iż prawda chrześcijańska odniesie zwycięstwo, a z okresu rzymskiego pogaństwa pozostaną tylko rzeźby i wykopaliska? To była przecież też historia ludzkości, a nawet więcej: to były nasze korzenie.

Międzynarodowa solidarność robotników w dzisiejszej Europie Zachodniej straciła na znaczeniu: dziś oczekujemy więcej: międzynarodowej solidarności ludzi w duchu właściwie pojętego humanizmu. Jest to absolutnie nowa solidarność ludzi, postrzegająca wzajemne zobowiązania. Można ją zaobserwować ostatnio, również w Niemczech — w kraju, o którym można powiedzieć że przebył ciężką drogę, by zaakceptować ludzi myślących inaczej lub okazywać wyrozumiałość dla ludzi innej narodowości — doszło do znacznego rozwoju wielkiej solidarności z cierpiącymi ludźmi na całym świecie. Wiele milionów ludzi dobrej woli walczy w różnych krajach o te cele. A są to cele dla następnych pokoleń, przy czym

chodzi nie tylko o rozwiązanie współczesnych problemów gospodarczych czy też socjalnych. W sposobie myślenia Europejczyków dają się zauważyć duże zmiany. Jeśli to optymistyczne spostrzeżenie jest słuszne, to można też przyjąć założenie, iż tego rodzaju zmiany będą też możliwe w przyszłości. A jeśli są możliwe, to możemy i powinniśmy na te przemiany wpływać i je powodować.

Prawdy i sprawiedliwości, wolności i solidarności trzeba szukać na drogach do duchowej i kulturalnej jedności ludzi. Trzeba im służyć — nie można ich posiadać jak sztuki złota. Choć są nie mniej niż złoto ważne dla naszej wspólnej przyszłości.

(Tekst autoryzowany, cytaty z przemówień Papieża za *Osservatore Romano* — wersja urzędowa polska)

WYWIAD Z WŁADYSŁAWEM BARTOSZEWSKIM

Nie przemilczać przeszłości!

jung & liberal: Panie Bartoszewski, z jakimi odczuciami przyjmuje się w Polsce do wiadomości wznowienie dyskusji na temat problemu niemieckiego?

Władysław Bartoszewski: Zjednoczenie Niemiec jest dla Polski bardzo interesującym i o życiowej doniosłości pytaniem, gdyż Niemcy — niezależnie od formy państwa — pozostaną sąsiadami narodu polskiego.

W kręgach intelektualistów od kilku lat twierdzi się, iż w polskim interesie nie leży za bardzo przeciwstawianie się niemieckiemu zjednoczeniu. O wiele ważniejsze jest rozważenie warunków takiego zjednoczenia.

Natomiast wśród szerokiej masy społeczeństwa myśl o jednolitym państwie niemieckim, które byłoby największym i najważniejszym państwem Europy wywołuje wciąż jeszcze strach. Właśnie poprzez głęboko zakorzoną świadomość historii i niezbyt pocieszające doświadczenia historyczne wielu Polaków widzi w zjednoczonych Niemczech potencjalne zagrożenie.

— Mimo inicjatyw odprężeniowych od początku lat 70-tych?

— Układ z grudnia 1970 r. był naturalnie wysoce pozytywnym krokiem na drodze ku odprężeniu. Republika Federalna Niemiec jako praworządne państwo rezygnuje wprawdzie z terytorialnych roszczeń wobec Polski, lecz nie ponosi odpowiedzialności za politykę

zjednoczonego państwa niemieckiego. I tu leży pies pogrzebany. Któż może nam zagwarantować, że to nowe zjednoczone państwo nie zechce wkrótce po powstaniu przywrócić granice z 1937 r. Dlaczego my — Polacy — mielibyśmy ryzykować nasze bezpieczeństwo?

— Czy demokratyczne, w rozumieniu zachodnim, państwo ogólnoniemieckie nie byłoby dla Polski również korzystne?

— Tak, z pewnością bylibyśmy szczęśliwi z wojkowego punktu widzenia z posiadania na Zachodzie demokratycznego sąsiada. W końcu NRD służyła i służy Związkowi Sowieckiemu jako obszar gdzie w szyku bojowym stacjonuje on 25 dywizji Armii Czerwonej, zdolnej w każdej chwili rozbić nowe ruchy reformatorskie w Polsce.

— Wcześniej mówił Pan o warunkach zjednoczenia, które byłyby dla Polski do przyjęcia. Jakie to warunki?

— Nasze społeczeństwo z łatwością zaakceptowałoby zjednoczenie bez roszczeń terytorialnych. My — Polacy — ze względu na doświadczenia historyczne doskonale rozumiemy ból podziału. W końcu ponad 100 lat byliśmy podzieleni między Rosję, Austrię i Prusy. Przy zachowaniu obecnej zachodniej granicy Polski Polacy zaakceptowaliby zjednoczenie narodu niemieckiego. Lecz musimy także posiadać gwarancje, że chodzi tylko o zjednoczenie ludzi tego samego języka i tej samej kulturalnej tradycji, a nie o zjednoczenie obszaru w granicach z 1937 r. Te granice są absolutnie nie do przyjęcia dla Polaków.

Republika Federalna uznała w 1970 r. i później w Helsinkach ustalone granice, NRD uczyniła to w 1950 r. w układzie zgorzeleckim. Mimo to nie czujemy się pewni. Zmora Rapallo wciąż żyje.

— Panie Bartoszewski, wymienił Pan hasło Rapallo. Sowieccy eksperci d/s Niemiec Arbatow i Portugalow powiedzieli, iż „byłoby całkowicie nie do pomyslenia”, by w roku 2000 jakiegokolwiek armie stacjonowały w obcych krajach. Czy oczekuje Pan zasadniczej zmiany polityki sowieckiej wobec problemu niemieckiego?

— ZSRR prowadzi obecnie najrozsądniejszą politykę na świecie. Do tego zaliczam również wypowiedzi, które są dla mnie przede wszystkim próbnymi balonami, wypuszczanymi przez Kreml z czysto taktycznego punktu widzenia. W ten sposób ZSRR chce wy badać, czy i jak dalece Republika Federalna pozwoli się oddzielić od USA. I przesadna naiwność niektórych Niemców napała mnie strachem.

— Na koniec jeszcze spojrzenie w przyszłość. Jak widzi Pan rozwój stosunków niemiecko-polskich?

— Nie powinniśmy przemilczać naszej przeszłości, fakty muszą być artykułowane uczciwie i z godnością. Jednak wówczas powinniśmy utarować sobie nowe drogi, nie powinniśmy trwać w nienawiści, lecz starać się o prawdziwe pojednanie. (...)

(jung & liberal, nr 4/1987; Przekład autoryzowany)

(Oba teksty z języka niemieckiego przetłumaczył Edward Klimczak)